Rok I. Lublin, 25 października 1925 r. № 43.



TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

ZA CO TY WALCZYSZ POLSKI ŻOŁNIERZU?



Za co ty walczysz, za co ty giniesz,
Polski żołnierzu?

Za swojej ziemi wielkość i sławę,
Za jej mogiły święte i krwawe,
Za honor dziadów, za własną bliznę,
Za swoją całą dumną Ojczyznę,
Na której kresach sztandar rozwiniesz,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, za co ty giniesz,
Polski żołnierzu?

Za naszą miłość domów rodzinnych,
Za wolność swoją i wolność innych,
Za dni idących dobro i piękno
I za grób własny, na którym klękną,
Gdy ty się w ziarno, lub w kwiat rozpłyniesz,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, czego ty bronisz,
Polski żołnierzu?

Matki, co pacierz za ciebie szepce,
Maleńkiej siostry, co śpi w kolebce,
Ojca, co twardą pracą codzienną
Wykuwa Polsce przyszłość bezcenną,
Czci kraju, który piersią osłonisz,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, czego ty bronisz,
Polski żołnierzu?

Każdego grodu, każdego sioła,
Każdego krzyża, co Polskę woła,
Pamięci ległych na polach bitwy,
Polskiej twej mowy, polskiej modlitwy
I orlej chwały, do której gonisz,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, cóż chcesz w nagrodę,
Polski żołnierzu?

Stanąć u armat, błysnąć w pałasze,
Odbić wrogowi, co twe i nasze,
Nad Karpat szczytem, Bałtyku tonią
Wionąć chorągwią z Orłem, z Pogonią,
Zwiastować życie, szczęście, swobodę,
Polski żołnierzu!

Za co ty walczysz, cóż chcesz w nagrodę,
Polski żołnierzu?

Polskę w potędze i w majestacie,
Śmiech w każdym domu, pieśń w każdej chacie,
Wolnych pod stropem wolnego nieba,
A jeśli trzeba,... a jeśli trzeba:
Oddać Ojczyźnie życie swe młode,
Polski żołnierzu.

Artur Oppman.

U NAS, A NIE DLA NAS!

Zawsze i wszędzie mędrcy głoszą, że

życie — to najlepszy nauczyciel.

Ale podobno w szkole życia najwięcej bywa nieuków.

Tacy żałują poniewczasie, czyli, zmądrzeli dopiero po — własnej szkodzie...

A jednak życie uczy najzrozumialej, bo przykładami.

Tak niektórzy ludzie są nieuważni, małownikliwi, słabomyślący, że bardzo dla nich pożytecznej nauki, którą życie codzienne dostarcza im w najświeższych przykładach, nie potrafią przyswoić sobie!

Szkoda! Bo przecież nie wolno marudzić, zwlekać z nabywaniem wiedzy praktycznej.

Nigdy też nie wypada rozumieć życie, jako tylko zabawkę, — a tem mniej w latach młodzieńczych.

W młodości właśnie trzeba gromadzić nauki jaknajwięcej!

Sprobujmy teraz przekonać się, jaką naukę dają nam ogłoszenia wydrukowane w gazetach. To także jest głos życia codziennego.

W sześciu numerach „Głosu Lubelskiego" z 14 stycznia, 16 lutego, 16 czerwca, 7 lipca, 14 września i 7 października roku bieżącego znajdujemy wykaz urzędowy firm handlowych i przemysłowych, zapisanych w rejestrze Sądu Okręgowego w Lublinie.

Z tych wykazów dowiadujemy się, jakich zakładów handlowych i przemysłowych przybyło u nas w ostatnich czasach i kto je otworzył.

Wiadomości ciekawe i bardzo pouczające.

Okazuje się, że żydzi założyli w lubelskiem 315 nowych zakładów handlowych i przemysłowych,— a polacy tylko 194, czyli o 121 mniej.

A wszakże żydów w Polsce jest znacznie mniej, aniżeli nas, polaków.

Przy tej sposobności dowiedzmy się, ile żydów jest w całym świecie.

Niedawno, bo 12 paźdz. r. b. „Kurjer Warszawski" podał według najświeższych rachunków, zebranych przez „Univers Izraélite", liczbę żydów na kuli ziemskiej: 14,163,542, to jest mniej więcej 1 procent ludzkości.

Z liczby tej przebywa w Europie 9,232,576 żydów, co wynosi 2.1 procent ludności tej części świata.

W Rosji znajduje się 5,253,324 żydów, z czego przypada na Rosję europejską 2,626,607, a na Ukrainę 1,772,479. W Polsce znajduje się 2,829,456 żydów. W Rumunji 831,344. W Niemczech 575,000. Na Węgrzech 473,310. W Czechosłowacji 354,342. W Austrji 300,000. W Anglji 236,000. We Francji 150,000.

A w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 3,500,000 żydów!

W Polsce tedy żydów jest nie całe 3 miljony, —a nas, polaków, blisko 30 miljonów i jednak żydzi dotychczas niemal całkowiecie **prawdziwy handel i przemysł** trzymają w swoich rękach. Bo wykaz firm, zarejestrowanych w Lubelskim Sądzie Okręg., zpewnością z małemi zmianami podobny jest do wykazów w innych Sądach w całej Polsce.

Dotychczas rodacy nasi imają się najłatwiejszych handelków, wymagających małego przygotowania fachowego i drobnego kapitaliku. Dlatego właśnie najwięcej zakładamy tak zwanych sklepików spożywczych.

Świeżo otworzono w tym roku 71 takich handelków polskich. A żydzi otworzyli takich tylko 57.

Zróbmy porównanie bodaj niektórych zakładów:

	Polskie	Żydowskie
Handel nabiałem, cielętami	—	5
Starzyzna, ubrania	—	10
Naczynia kuchenne i stołowe	—	8
Łokciowizna	7	42
Drobiazgi	1	19
Mięso	2	10
Wędliny	10	—
Galanterja	3	13
Czapki	1	2
Żalazo	—	14
Futra	—	2
Owoce, woda sodowa	2	11
Papier, piśmienne materjały	1	5
Skóry	1	7
Bydło	—	3
Konie	—	3
Garbarnie	—	3
Olejarnie	—	2
Nafta	1	2
Zboże	1	22
Piekarnie	4	2
Drukarnie	1	1
Sprzedaż wódek	5	3
Drzewo opałowe i węgiel	1	8
Piwiarnie	4	4
Tartak parowy	—	1
Sklepy tytoniowe	7	—
Fabryka świec	—	1
Chustki	—	2
Drób	—	1
Mąka	—	1
Fabryka cykorji	1	1
Gorzelnie	—	2
Meble	—	1
Przybory szewckie	—	1
Kąpiele	—	1
Odlewnia żelaza	—	1
Sprzedaż obuwia	1	3
Pierze	—	1
Narzędzia rolnicze	—	1
Hotel	—	1
Wata	—	1
Bielizna	—	1
Krawiec	—	1
Handel leśny	—	1

Uważnie wniknąwszy w wykaz zakładów polskich i żydowskich, ogłoszonych w lubelskim Sądzie Okręgowym, w roku bieżącym, rzuca się nam w oczy przedewszystkiem to, że rodacy nasi prawie wcale nie trudnią się **kupiectwem.**

W rękach naszych jest więcej zakładów bądź

rękodzielniczych, bądź kramarskich i—że tak się wyrazimy—partackich, to jest łatwych dla tych, którzy chwytają się byle jakiego zajęcia, aby tylko cośkolwiek zarobić na utrzymanie, jak: jadłodajnie (sześć), — piwiarnie (cztery), — dystrybucje (siedem) — spożywcze (71), — a najmniej kupieckich, jak: łokciowizna (siedem), skóry (jeden), narzędzia rolnicze (dwa), zboże (jeden), drzewo budulcowe (jeden).

Życie każe odróżniać handelek od kupiectwa, bo istotnie jest między niemi wielka różnica, jak między łaciarzem, a szewcem, albo między grajkiem i muzykantem.

Do kramarstwa, albo handelkowania może każdy przystąpić bez żadnego przygotowania, byle miał trochę grosza, sprytu i biegłości w mowie.

Natomiast kupiectwo jest fachem, jak każda inna praca zawodowa, wymagająca sporego wypraktykowania u doświadczonych mistrzów specjalistów.

Toć nikt nie potrafi odrazu podjąć się, dajmy na to, handlu końmi, bydłem, łokciowizną, skórami, narzędziami rolniczemi, lecz pierwej musi obeznać się z wybranym towarem należycie pod kierunkiem odpowiedniego specjalisty.

Sklepik spożywczy prowadzić zdoła chyba każdy bez wyjątku, aby tylko, oczywiście, umiał rachować i zjednać sobie przyjaźń ludzką. A zbożem, żelazem, skórami — nie każdy! Nie oto chodzi jedynie, by umieć odróżnić pszenicę od jęczmienia, — żelazo od stali, — jucht od chromu, ale trzeba dokładnie zapoznać się z sposobami kupna i sprzedaży swego towaru.

W kupiectwie kupno i sprzedaż stanowią osobną naukę długą i dość trudną.

My, polacy, powinniśmy nad temi szczegółami zastanowić się bardzo starannie.

Już potrafimy narzekać na to, że handel u nas niemal wyłącznie prowadzą żydzi. Warto wszelakoż zauważyć, że samem narzekaniem nie odstręczymy żydów od handlu, a swoich do niego ani zachęcimy, ani przysposobimy!

Kupiectwo — powtarzajmy sobie to jaknajczęściej — jest pracą zawodową taką, jak każdy inny zawód trudny i mozolny!

Jeżeli kowalstwa, ślusarstwa, szewctwa, kołodziejstwa i innych, tym podobnych rękodzieł, nie zdołamy nauczyć się napoczekaniu, — podobnież kupcami nie staniemy się w jednej chwili.

Uwaga ta jest dla nas, niestety, nie zbyteczna! Bo czas ucieka, — a my stoimy w miejscu, ciągle łudząc się mniemaniem zwodniczem, że gdy tak narzekać będziemy na żydów, zagarniających w moc swoję wszystek handel w Polsce, — to kiedyś, pewnego poranku pięknego, młodzież nasza hurmem rzuci się nagle do zakładania sklepów kupieckich.

A no, narzekajmy i — czekajmy, a niechybnie doczekamy się tego, że żydzi, po zagarnięciu handlu i przemysłu w Polsce — zagarną resztę majątków naszych!

Nareszcie utrwalmy w sobie to przeświadczenie mądre, jako zbawczą przestrogę życia, że

narzekanie i czekanie nigdy nikogo nie przygotowały do trudnej pracy zawodowej!

Wszelka uczciwa praca pożyteczna to potęga olbrzymia, dźwignia prawdziwa, szczęście i radość człowieka!

Tylko pracy zawdzięczamy byt pomyślny, niezależność, powagę poszanowanie i przyszłość bezpieczną.

Ale pracy nie byle jakiej **im staranniejsze przygotowanie, — tem doskonalszy pracownik.**

Ta prawda powinna być złotemi zgłoskami napisana w każdym domu rodzinnym.

Mówią, że dawniej (a może i dziś jeszcze) było u chińczyków prawo, skazujące ojca na karę ciężką, jeżeli nie nauczył dziecka pracy zawodowej.

Chyba i u nas takie prawo musi być ustanowione i obowiązujące pod karą ciężką!

Ciągle umiemy narzekać również i na młodzież naszą, że „strasznie rozleniwiona“ dużo czasu traci na zabawki, włóczęgi i czcze gadulstwo.

No, dajmy na to, że to wszystko prawda o młodzieży naszej, — lecz, zapytajmy swego rozsądku, czy już tem narzekaniem złe wykorzenimy?

I oto w tej chwili zaczyna się inna piosenka narzekalna: „Brak nam —biadają rodzice—sposobów do nauczenia dzieci naszych pracy zawodowej. Szkół fachowych zamało mamy w kraju, nie posiadamy też funduszów na wynagrodzenie majstrów, u których dzieci nasze mogłyby się nauczyć roboty, a wyznajmy przy tem, że nawet i majstrów zdatnych niewielka jest u nas liczba!

Na to wszystko rada trudna! Zgoda. Ale czy nam nie wstyd, gdy żydom, — których liczebnie jest mniej w Polsce, aniżeli nas, — i my nawykli dość hardo traktować żydów, — jednak nie brak sposobów do nauczenia się wszelkich prac nawet najtrudniejszych, a my ciągle tylko pojękujemy, jak niedołęgi, albo jak leniuszkowie filuty, skłonni przyczyny wszystkiego złego upatrywać w innych, a nie w sobie!

Gdzież żydzi nauczyli się prac zawodowych?

— W szkole życia! — odpowiadamy.

W dawnych czasach nie znano zawodowych szkół takich, jakie są dzisiaj. Żydzi sposobem samouczkowym zdobywali w życiu codziennem przydatne wiadomości fachowe. Zresztą jedni drugich pouczali. Doświadczeni i bieglejsi nie skąpili uwag swoich — początkującym A nadewszystko ich sklepy, magazyny, kantory bywały główną szkołą pracy dla młodzieży żydowskiej.

I my czyńmy to samo, — nawet więcej! Stać nas na to, bo mamy swoje szkoły powszechne.

Jeżeli — podług prawa chińskiego — ojcowie **obowiązani** nauczyć swe dzieci pracy zawodowej, to również całe społeczeństwo **obowiązane** pomagać w tem ojcom Bo przecież społeczeństwo to nic innnego, jak zrzeszenie, czyli zjednoczenie się bardzo wielu ojców w jeden związek olbrzymi. Ojcowie powinni wzajemnie wspomagać się w przygotowaniu własnych dziec do pracy zawodowej. A wspomagać się zdołają doskonale przy pomocy swoich szkół powszechnych. Tylko trzeba te szkoły nagiąć do głównych wymagań życia codziennego

Dziś szkoły powszechne wołają do dzieci:

— Uczcie się geografji, historji, gramatyki, rachunków!

A teraz nadto jeszcze powinny upominać:

— Uczcie sie pracować pożytecznie!

Oczywiście, samo nawoływanie jeszcze nie nauczy pracy fachowej. Lecz jeśli szkoła uzna za potrzebne skłaniać dziatwę do pracy, to zarazem zacznie **duszę i charakter dzieci** przysposabiać do pracy...

Istotnie, już od wczesnych lat dziecko trzeba duchowo oswajać z pracą, a więc niech w niem zawczasu obudzi się umiłowanie pracy, cześć dla niej, oraz zrozumienie znaczenia pracy w życiu poszczególnego człowieka, rodziny i narodu.

Pożyteczność i dostojeństwo moralne pracownika zależą nietylko od jego znajomości i biegłości fachowej, ale niemniej i od jego moralnych zalet charakteru.

Nadto jeszcze należy umysł dziecka wcześnie uczynić bystrym, spostrzegawczym, wynalazczym i przedsiębierczym.

Niejedno dziecko, mając tak rozbudzony umysł i zapoczątkowane zalety charakteru, zpewnością gdy wejdzie w lata młodzieńcze już całą duszą rwie się do pracy. Uczy się jej szybko, dokładnie i nawet doskonale. Odznacza się samozaradnością i przenikliwością wielką. Prześciga starszych. Nie poprzestaje na naśladowaniu ich, ale zagląda do książek fachowych i sam zdobywa się na śmiałe pomysły, ulepszenia nowe. Tak sam toruje sobie i rodakom swoim świeże drogi do handlu i przemysłu.

Trzeba uczyć młodzież nietylko naśladować starszych pracowników, lecz również doskonalić samodzielnie swoje przyszłe prace zawodowe...

Dziś nie stać nas na założenie naraz wielu szkół zawodowych i mnóstwa sklepów, w których nasza młodzież mogłaby w sposób praktyczny przygotować się do handlu, — a jednak już dziś musimy zachęcać ją, nawet namawiać do imania się handlu!..

Trzeba ją przedewszystkiem duchowo usposobić stosownie. Niezbędne są dla niej do prowadzenia pracy pomyślnie: odwaga, przedsiębierczość, zaradność i ustawiczne uczenie się z napotykanych w życiu przykładów.

Życie uczy doskonale, — tylko trzeba umieć wsłuchać się uważnie w jego wykłady przedziwne.

Czy nie tak żydzi wdrażają młodzież swoję, nawet dzieci, do handlu? Czy nie spotykacie po wsiach wyrostków żydowskich, skupujących zboże, drób, jajka, konopie?

Potrafi nasz niejeden chłopiec już bardzo wcześnie naśladować w złem starszych: w hulance i paleniu papierosów, — a miałżeby mniej być pochopnym i zdolnym do naśladowania w pracy fachowej?

Ależ tak! W niejednym chłopcu, prawie jeszcze dziecku, objawiają się już duże zdolności i ładne zalety do prac trudniejszych. Zauważyć to można w ubogiej rodzinie, którą odumarł ojciec, albo jest chorowity, stary. Mają synka wyrostka, ale jaki z niego robotnik walny! Sam się uczył roboty, podpatrując sąsiadów. Jak on potrafi ładnie zaorać swe pólko, zabronować! Sam zmajstrował grabie, drabinki do wozu, a potem nawet zrobił dla ojca młynek! Później przyszła mu ochota zaopatrzyć swoję gospodarkę w pasiekę — i sam wziął się do zbudowania uli. Pierwsze udały mu się nieszczególnie. Ale następne już tak dokładnie wykonywał, że sąsiedzi podziwiali je i u niego zamawiali chętnie dla siebie!

— Gdzie się on tego wszystkiego nauczył? Takie niejeden sąsiad zadawał sobie pytanie, przemyślając zdumiony, bo przecież od maleńkiego znał tego chłopca i wiedział, że prawdziwie nikt go tych prac nie nauczył starannie.

Chłopiec był zdolny, pojętny i ognisty do pracy! Robota „paliła mu się w rękach".

A takich chłopców i młodzieńców, doprawdy, u nas nie rzadko zdarza się spotykać!

Najczęściej marnieją zdolności, bo nie dano im jednej myśli śmiałej i zbawczej:

— Zacznijcie! Nie trwóżcie się, bo tchórzostwo — to najgorszy doradca, wróg szczęścia, które zazwyczaj w życiu zdobywa się przebojem, wysiłkiem ciężkim i wytrwałym!..

Kto ma dać młodzieży naszej tę myśl śmiałą, jako hasło i bodźca na drogę życia?

Kto? — Rodzice i szkoła powszechna!

Tak! Rodzice i szkoła muszą wziąć się za ręce, bo jeden cel mają na oku: wychować młode pokolenie wedle wymagań nowego życia.

Dziś trzeba człowieka dostroić do potrzeb dzisiejszych!

Oto co pisze niejaki Jan Sołdrowski w „Kurjerze Warszawski" z dnia 21 października r. b.

„Niech runą — słowa jego — nasze przesądy szlacheckie! Przygotowujmy młodzież nie do gotowych posad, do gniazd lenistwa i rutyny, lecz do tworzenia nowych warsztatów pracy! Gdy nas gniotą różne redukcje (umniejszanie liczby pracowników), jednocześnie cudzoziemcy otwierają u nas nowe przedsiębiorstwa, eksploatują bogactwa kraju obok których my niedołężnie przechodzimy, bo nas nie nauczono z nich korzystać. Niech więc każdy staje się fachowcem bez względu na przesądy kastowe, a stanie się Polska armją 25-miljonową pracowników, którzy zdobędą jej jasną przyszłość. Niech minie Polska dyletantów, znudzonych urzędników i urzędniczek, a niech wstanie Polska fachowych pracowników, którzy wprost od przyrody ojczystej umieją brać bogactwo własną dłonią. Niech każdy dar polskiej przyrody ma swoich fachowych opiekunów, a wtedy nasz pieniądz będzie niewzruszony.

„Dotychczas Polska oddana jest na łup i pastwę fachowców cudzoziemców. Naród żyje w niewoli ekonomicznej. I nic dziwnego. Niemasz bowiem szkół, któreby uczyły „żyć ze światem". W Niemczech na 63 miljony ludności jest 26.000 szkół zawodowych, a u nas na 30 miljonów jest tychże szkół 829. Co za stosunek! Dlatego Niemcy, mimo przegranej wojny, są potęgą ekonomiczną Europy i nas wyrobami swemi zalewają!

„Więc stwórzmy szkolnictwo narodowe, odpowiednie potrzebom realnego życia, **przygotowujące do pracy**. To będzie początkiem Polski nowoczesnej, fachowej, wtedy niepodległość polityczną ukoronujemy niepodległością ekonomiczną i stworzymy potęgę, która stanie się fundamentem zdrowej kultury duchowej narodu. Reforma zamierzona obecnego ministra do tego zmierza. Główne jej idee stanowią ogromny postęp ku Polsce nowoczesnej. Oby jaknajumiejętniej je urzeczywistniono!"

Tak brzmi głos życia.

Wnikając w jego osnowę, dochodzimy do wniosku, że trzeba nam wszystkim wziąć się do usilnej pracy pożytecznej we wszelkich dziedzinach handlu i przemysłu! Musimy zaniechać wyręczania się obcemi w tem, co sami możemy i powinniśmy wykonać.

Zamało zwracaliśmy dotychczas na to uwagi. Prawie lekceważyliśmy swoje potrzeby najpilniejsze. Jakoś schodziło! Obcy korzystali z bogactw Polski, a my, Jej dzieci, ubożeliśmy i młodzież nasza rozleniwiała się zgubnie!

Dziś, — nieco przypóźno, niepokój nas ogarnia, dręczy pytanie: co stanie się z młodzieżą naszą? co damy jej do roboty, by sama zapracowała na swoje utrzymanie dostateczne? Czy wysyłać ją zagranicę na roboty? Po co? Alboż u siebie, w kraju, nie mamy co robić?

Jest u nas roboty bardzo dużo, — lecz nie dla nas, dla obcych, bo **oni lepiej przygotowani do pracy zawodowej!**

Co tedy mamy uczynić, ażeby każda praca u nas dostała się nie w obce, lecz w nasze ręce? Czy mamy czekać, aż posiądziemy tyle szkół zawodowych, ile ich potrzebujemy niezbędnie?

Owszem, szkół zawodowych powinniśmy mieć jaknajwięcej, — ale „zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje"...

Czas ucieka, niedostatek dokucza, młodzież rozpróżniaczona nudzi się, gorzknie, tęskni do zatrudnienia pożytecznego.

— Więc?

— Nie traćmy czasu! Czyńmy dziś to, co dziś już możemy i powinniśmy uczynić dla polepszenia bytu swojej młodzieży!

Otóż powtórzmy raz jeszcze tę prawdę bolesną, którą nam życie niemal trąbi w uszy:

Młodzież wasza przeważnie jest leniwa, albo ociężała, gnuśna, bo, doprawdy,

nie nauczono jej kochać pracy!

Uwaga! Serce nie sługa! Nie można mu **nakazać umiłowania pracy!**

Trzeba serce młodziutkie **wychować** tak, ażeby ono samorzutnie, nic o tem nawet nie wiedząc, ukochało pracę, jako najlepszy sposób urzeczywistnienia swoich zacnych i pięknych zamiarów!...

Nieszczęśliwy ten, któremu okrutnik, ręce i nogi związawszy, opowiada o przepięknych planach życia: co i jak można zrobić, jakie z tych robót wynikają korzyści obfite i wspaniałe, wreszcie woła do skrępowanego: wstań, idź, czyń, a sam szczęśliwość błogą zapewnisz sobie!

Nieszczęśliwemu ust nie zakneblował, więc niemi złorzeczy okrutnikowi, mówiąc:

— Czemu pastwisz się nademną! Skazałeś mnie na bezsilność, — a teraz powabnemi obrazami pobudzasz do pracy! Radbym ją wykonać, ale nie mogę ruszyć ni ręką, ni nogą! Uczyniłeś mnie kaleką nieszczęśliwym!

Dużo naszych młodzieńców podobnych jest do onego kaleki, — tylko z tą różnicą, że chyba nikt ich nie pobudza do pracy powabnemi obrazami korzyści, jakie ona daje w nagrodę tym, którzy ją miłują!

Nasi młodzieńcy są silni i zdrowi

Nie miłują pracy?

Niech dom rodzinny i szkoła powszechna rozniecą w ich sercach ukochanie pracy.

Taki jest początek wychowania młodzieży do pracy...

Na miłości pracy, jako fundamencie, trzeba utrwalić umysł ruchliwy, wynalazczy, pomysłowy. Przy nim wypielęgnować zalety charakteru: zaradność, odwagę, wytrwałość, panowanie nad sobą, powściągliwość wielką!

Tak wychowani młodzieńcy nasi staną się obecnie w Polsce jakgdyby pionierami amerykańskiemi.

Młodzieńcy, musicie **sami sobie** stworzyć pracę!

Nie czekajcie, aż wam dadzą, zaproszą, pokażą, nauczą, lecz sami poszukajcie jej, a znajdziecie niezawodnie!

Najmożliwsze to jest w handlu i przemyśle drobnym.

Wyszczególnijmy narazie handle i przemysły takie, które mogą być w każdej chwili rozpoczęte dość łatwo przy niewielkim kapitaliku:

skup jaj i dostawa ich do większych zbiornic,

obnośna rozprzedaż po wsiach i miasteczkach książek i gazet,

drobne szkółki drzewek owocowych,

suszarnie owoców,

hodowla cebuli i ogórków,

plantacje truskawek w pobliżu miast większych,

spółkowy handel zbożem,

skup drobiu i cieląt, oraz bydła na potrzeby miasta,

fabrykacja zabawek dziecinnych,

szczotkarstwo, guzikarstwo i koszykarstwo

jedwabnictwo,

wyrób lasek i szkatułek drewnianych

wyrób cementowych kręgów studziennych i dachówek również cementowych, lecz udoskonalonych tak, aby odznaczały się lekkością i trwałością

cegielnictwo i pszczelnictwo w okolicach odpowiednich,

kaflarstwo również nie jest trudne, a bardzo się przyda, bo kafel łatwiej rozgrzać, aniżeli grube cegły!

łokciowe towary i drobną galanterję korzystnie można na plecach w większym tłomoczku roznosić po wioskach bardziej oddalonych od miasta i zwłaszcza podczas pory błotnistej.

Zdałoby się też tam, gdzie są miasteczka i wsie duże, urządzić hodowlę kwiatów doniczkowych. Zpe-

wnością dużo byłoby nabywców chętnych. Bo chyba każdy miłuje kwiaty i radby je mieć u siebie na oknie w mieszkaniu.

Albo czemu każda wieś nie ma u siebie krawca polskiego? Szwaczek już jest dużo wszędzie, bo kobiety i dziewczyny nie mają zwyczaju nabywać na straganach ubrań dla siebie gotowych. Ale skąd się wziął zwyczaj sprzedawania ubrań gotowych dla mężczyzn? Jest to pomysł krawców żydowskich. Gdy krawcy żydowscy nie mogą osiedlić się w wioskach naszych, to przynajmniej posyłają tam swoje roboty gotowe.

Ubrania na straganach podczas targu lub jarmarku sprzedawane, zwykle wykonane są popartacku. Zapobiedz temu potrafią krawcy polscy. Niech jeno posiada ich poddostatkiem każda wieś duża i miasteczko każde!

Za naukę majster-krawiec polski chyba nie dużej zapłaty zażąda. Młodzieniaszek pojętny w niedługim czasie nauczy się sztuki krawieckiej i niebawem bardzo tanio w domu swojej rodziny założy swój warsztacik. Mieszkańcy miejscowi będą mieli z niego wygodę wielką!

Życie wielokrotnie przekonało, że niejeden młodzieniec zdolny i rzutki, śmiały, przedsiębierczy, otrzymawszy zaledwo małe początki szkolne i prawie bez żadnej zapomogi, sam znalazł dla siebie narazie robotę najzwyklejszą, lecz wprędce utorował sobie drogę do pracy trudniejszej i korzystniejszej. Już nie zatrzymał się w nizinach. Szedł w górę ciągle. Wykierował się bądź na majstra, bądź na kupca, bądź nawet na przemysłowca—właściciela fabryki...

Takich przykładów historja życia codziennego dostarcza tysiące!

Ubóstwo to nie kalectwo nieuleczalne!

Rozsądek, pracowitość, odwaga i szybka zabiegliwość, oraz umiłowanie wiedzy — potrafią w najtrudniejszych okolicznościach znaleźć pracę i zarazem z niej wydobyć bardzo dużo pożytku dla gromady.

Rodakom naszym nie brak wielu talentów. W świecie całym uchodzą za zdolnych pracowników. Tylko podobno zamało mają odwagi i przedsiębierczości. Dziwnej niekiedy doznają nieśmiałości, a wygląda ona tak, jak gdyby wstydzili się pracy!... Nawet nierzadko daje się to zauważyć w tych, którzy podejmują się nowej i mozolnej pracy, a powodzenia są jeszcze niepewni...

Zaczynają lękliwie, poglądają na znajomych i wielce przejmują się ich kpinkami, lub choćby tylko uśmieszkami!

Doprawdy, niejeden rodak tylko dlatego, że lęka się śmiechu ludzkiego, nie chce wziąć się do nowej pracy pożytecznej.

— Może być—powiada taki —że praca ta zczasem opłaciłaby się, ale sąsiedzi śmieliby się ze mnie, drwiliby i to odjęłoby mi spokój, pewność siebie i ochotę!... Niechtam, wolę biedować, niż narażać się na drwinki złośliwe!...

I takich wśród nas nie brakuje, którzy nad własnym pomysłem nowym, lub postronną zachętą do pracy nowej zbyt długo namyślają się, zasięgają rady u wielu osób, dużo mówią o tem i podejrzliwie przewidują mnóstwo trudności, zawodów. Zdolni są sami siebie raczej zniechęcać, aniżeli dodawać sobie wiary, otuchy!

Zadługa rozwaga studzi u nich zapał, zabiera drogi czas — i częstokroć sprawia to, że inni sprzątają im z przed nosa tę robotę korzystną!..

Dopiero gdy się o tem dowiedzą, a pozniej jeszcze sprawdzą, jak ta robota innym dała świetne dochody, wpadają w gniew straszny, rozpaczają, upadają na duchu, doreszty tracą wiarę w siebie i zawczasu stają się — jak się to zwykło mówić — do niczego na całe życie swoje!...

Niedołężni, nieradni i... tchorzliwi!

Życie, zwłaszcza w tych czasach, nakazuje ludziom postarać się o umysł bystry, przedsiębierczy, oraz o charakter śmiały, stanowczy i wytrwały.

A w jaki sposób można zaopatrzyć się w takie zalety?

Nikt ich nie otrzyma w podarunku, ani nie kupi za górę złota!

Tylko jeden jest na nie sposób:

Wychowanie domowe i szkolne może, nawet powinno je bardzo starannie wypielęgnować w każdem dziecku polskiem!

A jeżeli komu tak się nieszczęściło, że ani dom rodzinny, ani szkoła nie dały mu tych zalet niezbędnych,—to wreszcie sam je może w sobie nawet doskonale wypielęgnować bardzo długą, cierpliwą i umiejętną pracą, borykając się nieraz boleśnie i ciężko z przeciwnościami i pokusami silnemi!...

Zatem rodzina polska i polska szkoła powszechna obowiązane bardzo starannie i umiejętnie wychować młodzież polską do nowych prac pożytecznych!

Te dwie instytucje są przedewszystkiem odpowiedzialne za niepomyślny byt ekonomiczny narodu polskiego!

Bolejemy chyba wszyscy nad tem, że w Polsce jest bogactw dużo, robót korzystnych mnóstwo ale nie dla nas, polaków, tylko dla obcych!

Obcy u nas tuczą się, zbogacają, byt mają dostatni,—a nasi rodacy ubożeją, lub wędrują za chlebem w dalekie krainy!

Kto temu winien?

Narazie oburza nas niedołęstwo, bezradność tchórzliwość wielu rodaków.

Gniewamy się na nich, ale czy słusznie? Czy można odrazu zmienić swe wady na zalety?

Za temi przeto winowajcami ukryci są inni, więksi winowajcy, ci, co powinni byli wychować ich zgodnie z wymaganiami życia...

Życie żąda i uczy! Za głosem jego niech idą rodzice i szkoła powszechna.

Teraz jawi się przed nami prawda niesłychanie ważna tej treści:

Gdy rodzice nasi i polska szkoła powszechna wywiążą się doskonale ze swych obowiązków wychowawczych,—to napewno

wszystkie bogactwa polskie dostaną się tylko w ręce polskie!

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.